

Przełożył Bohdan Zadura

* * *

Tani

Staliśmy i patrzyliśmy na rozbłyski na przedmieściu.
Wiosna zaczynała się stamtąd, od grudki mokrych irysów,
Od mętnej budki telefonicznej, gdzie słycać tylko stukot deszczu,
Z kolorowych zabawek przykrytych ceratą, z naszych nadziei,
których wystarczyłoby dla kilku zagubionych w oceanie flotylli,
Od znaków, które zostawiała nam płochliwa ręka.

Miłość podobna do pralki, która wpadła do morza, jeszcze
pełna bielizny. Co mogliśmy wtedy wiedzieć?
To, że ręka, która przewodziła światło za nami, tymczasem miesiła nasze ubrania
W przezroczystych obrotowych drzwiach?

Że miłość, opływająca wyspę, kiedyś rozdzieli się na rękawy,
jak język na dialekty: na prawo – twój, odważny i szybki, jak
Proporzec, wyostrzony w nieskończoność.

Po lewej mój, przygłuszony, jak trębacz,
Którego zmuszono do grania w szafie, pełnej cudzych płaszców?

Płomień

Znów – M.S.

1.

Nie wiem, czy jeszcze gotowa jesteś kochać to wszystko – lisy w złamanej
skrzyni, aksamitny worek, z którego wszystko wylatuje, mój strach
przed ciemnością i to akwarium, które świeci całą noc i je swoje ciche życie;
moje wyjścia na przewalony pokład. Nieumiejętność walki
o najmniejszą uwagę, przypomniane światło pomiędzy imionami,
conocne zabiegi, w których wywalczam gałązkę nierzeczywistego drzewa.

Wystarczy uchylić drzwi i trafiasz do innego świata. Mogę określić
dokładną datę i godzinę, kiedy przeprowadziliśmy się tam i

zlepili, jak serowe anioły.

Nie milknij, płoń tym jedynym ogniem, mów w masie wody.

2.

Światło nie chodzi samo, pomyliłem się. Moje płuca były nadęte przypadkowym powiewem wiatru.

Nie mówiłem, byłem podobny do źle nastroszonego radia, które tylko marnuje cudze słowa, wyrzucając je w ciemność, nie mogłem wymyślić żadnego rymu, zniechęciłem dzieci i ich miłe zabawki, chciałem zabijać kobiety i tym zmniejszać swą przegraną, nie widziałem gałązek i kryształowych jezior, starych naoliwionych parowozów, psów, które radośnie szczekają w krótkiej ulewie.

Byłem martwy, gdy telefonowałem do Ciebie, spałem, Żmijko.

3.

Wiedz, miłości będzie mniej niż teraz, piekarze i fryzjerzy już nigdy nie będą patrzeć tak za nami.

Już nigdy dobre uliczne psy nie będą za nami szły, o nic nie prosząc, Zaciszne kuchnie nie będą otwierać się przed nami, kiedy przyjedziemy rano do kolejnego z nierozszyfrowanych miast. Żmijko, musimy nauczyć się innego hasła.

Deszcz we śnie przypomina brzęk stali. Zamknęliśmy drzwi od środka i zastawili pułapkę na tego, kto przyjdzie nas obudzić.

4.

Teraz, kiedy wyszliśmy z ostatniego pola ostatniego spojrzenia, chcę się z tobą kochać. W glinie, przemieszanej z przekwitłymi makami, w pomiętym życiu ziemi – chcę się kochać z tobą.

Pośród zmartwiałego metalu i drzewa, na ostatnim ocalałym ganku, za którym tylko zardzewiały las, chcę się z tobą kochać.

Chcę kochać się z tobą.

Póki jeszcze krew parzy od środka skóry, chcę kochać się z tobą.

Ze skrajnych okien już wydobywa się płomień.

(1999-2009)

Przyjeżdżasz, walcząc światłem żółtych reflektorów
Z rozmokłym rankiem, przypadkowy dla
Psa, ogrodu, dzieci.
Narodzony na planecie, której już nie ma,
Rozhuśtany przez wszystkich, którzy wyszli,
Mokry i zmieszany, jak
Samotny pasażer kolejki linowej,
Nad którą zapada noc.

Obejrzyj się trzy razy, powiedz jakąś prostą wycieczkę,
może poznasz miejsce, do którego cię przyniosło.

Alinka

Jako dwunastolatka miałam sny, w których było smutno
i nic się nie działo.

Budziłam się i czytałam pod kołdrą. Na scenę przewróconej dłoni
wychodzili zmokli jeźdźcy.

Rybacy wymieniali się krótkimi komendami, stojąc nad jeziorami
z maleńkich łez. A rano
można było patrzeć na siebie w lustrze
i wróżyć ze stonych ścieżek.
Byłam przypisem do wielkiej komety, która jeszcze się ukrywa
I gdyby w nocy ktoś nagle zastukał w dach, na pewno wstałabym
otworzyć.

Światło nie rozróżnia adresatów. Światło – to ja.



Jana Bečková